

WARSZAWA ◀

Galeria Art NEW media

wystawa: Marco Angelini. ◀  
Bruzdy miejskie

2 – 20 października 2010 r. ◀

Alessio Cosentino

# Miasto umysłu

*Miasto to nie miejsce, lecz stan umysłu.*  
Marc Bloch

W pierwszych latach pobytu w mieście Meksyk oczywiste staje się zainteresowanie ciałem, ku któremu kieruje się jego artystyczny wysiłek, bo w nim dostrzega obiekt-znak, bezpośrednio powiązany z ziemią; ziemia jako niewyczerpany materiał, który przywołuje niezmienną czasoprzestrzenną, jako rzecz mieszcząca w sobie pamięć i do której nieodmiennie się powraca: wyzwoleńcza i niszcząca siła, prowadząca istotę ludzką, będącą z nią w ciągłym kontakcie.

Na początku kolejnej dekady przedstawia ponad 50 ekspozycji międzynarodowych, m.in. *Humano*, *Proch/Polvo* i *Humus*, które eksponowane były w Meksyku, Houston, Miami, Nowym Jorku, Los Angeles, Portugalii i Hiszpanii. Od 2003 r. najnowsze prace Wolskiego wystawiane były w szeregu galerii polskich, jak *Czas. Tu i tam* w Zachęcie i Galerii Pokaz w Warszawie.

W latach 2008 i 2009 r. artysta pracował nad nowymi projektami, eksperymentując tym razem z materiałami pochodzącymi z Azji, co wiąże się z artystycznym pobytom na zaproszenie Fundacji Jim Thompson w Bangkoku – miasta kosmopolitycznego, nowoczesnego, złożonego i o wielkiej tradycji kulturalnej. Doświadczenie to pozwoliło mu uwolnić się od ograniczeń artystycznych i więzów płynących z historii osobistej i skupić się na motywach związanych wyłącznie z pragnieniem nowych doświadczeń i nauki – odkrywa nowe możliwości kulturowe i wymyśla wystawę *W pustkę nieba*, która obejmuje prace eksplorujące tematykę przestrzeni i utratę jej znaczeń, poprzez ujęcie jej w abstrakcji od określonych kontekstów.

Głównym artystycznym impulsem Wolskiego jest dzisiaj budowanie mostów komunikacji poprzez sztukę, jak sam wyraża to w jednym z ostatnich wywiadów: *zrozumiawszy, że w głębi wszyscy jesteśmy sobie podobni ... nabywamy pragnienia wolności, szczęścia; szukamy miłości, wspólnoty, akceptacji ... chorujemy, cierpimy, umieramy ... budujemy nasze przekonania i lepimy naszych bogów z tych sprzeczności ... by ostatecznie dążyć do jedności i zrozumienia, bez względu na to, w kierunku jakich wzorów kulturowych, społecznych czy moralnych się skłaniamy.*

Światła spowijają nas niczym odgłosy miejskiego ruchu; ludzie przechodzą obok, nie widząc nas, nie dostrzegając w nas „zewnętrzności” – Merleau-Ponty.

Miejskie rzeki płyną, naznaczając nas śladami, bliznami i bruzdami, poddają transformacjom, przekształcając nasze intymne „ja”.

Ta wystawa to dla Marka Angeliniego krok naprzód – oddalenie się od intymistycznego postrzegania świata (niemal solipsystycznego w swej samotności jednostki wobec otoczenia) w stronę refleksji nad śladami, które pozostawiamy, wędrując.

Ślady, a trafniej – bruzdy, to nadal „Resztki”/pozostałości pewnego życia i pewnej wędrówki. Wciąż obserwujemy więc ewolucję, która jednak wpisuje się w poetykę towarzyszącą artyście od wystawy indywidualnej w Londynie (*Restful Turmoil*).

Punktem wyjścia dla prezentowanych na tej wystawie dzieł jest poczucie, że „miejskość” przynależy raczej do stanu umysłu, niż do rzeczywistości. Z takiego założenia wynika refleksja nad wpływem, bardziej lub mniej uświadamianym, jaki miasta mają na swoich mieszkańców. Na podłożu życia stają się one w pewien sposób architektami głębokich zmian, które rozwarstwiają się, przekształcając się najpierw w rany, a później w bruzdy – wymownych świadków upływu czasu i śladów ludzkiej wędrówki.

Te bruzdy są uniwersalne, obecne w każdej ludzkiej świadomości.

Tak właśnie rodzą się dzieła takie jak *Femur*, na którym uschnięta gałąź bieli się niczym naga, surowa, wystawiona na widok publiczny kość udowa. Owa „kość” jest ewidentnym śladem człowieczeństwa oddzielonym nieuchwytną siecią (rodzajem ekranu ze skóry). Przecina ją sznur, który z jednej strony symbolizuje uporczywe bruzdy, z drugiej zaś – podtrzymuje całość.

W tej samej konwencji rodzą się dzieła takie jak *Living in Town*, na którym postać/niebiska plama i jej negatyw, bez wątplenia wywodzące się z poprzednich obrazów (takich jak te z wystawy indywidualnej *Silenzio Gravidu* w Warszawie), pozostają w relacji wzajemnej zależności dzięki temu, co zdaje się przypominać przewody energii elektrycznej. Towarzyszy im „wybielona” obecność komputerowej płyty głównej.

To wystawa, która mówi o naszych czasach, ukazuje wrażliwość i niemal „socjologiczne” zainteresowanie relacjami międzyludzkimi głęboko naznaczonymi przez rytm i atmosferę metropolii odciskającej na nas swoje piętno.

Miasta rodzą się z potrzeby gromadzenia się i organizacji, ale my, poruszając się po wyznaczonej nam trajektorii, pogrążamy się wciąż od nowa w samotności i żłobimy nasze bruzdy, które stają się coraz bardziej podobne do orbitali elektronów.



Marco Angelini, *Femur*,  
technika mieszana,  
płótno, 45 x 35 cm